

Henryk Markiewicz

Marginalia do "Samoantysockrytyki"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (62), 239-243

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk MARKIEWICZ

Marginalia do *Samoantysockrytyki*

W związku z zeszytem 1/2 „Tekstów Drugich” nasunęło mi się trochę spostrzeżeń, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami. Przede wszystkim zwraca uwagę to, że młodszy autorzy nie przybierają już pozy ironizujących prokuratorów i nie poprzestają na rekonstrukcji „sfery inwariantów okresu” – przy całkowitym braku zrozumienia dla tego wszystkiego, co poza skonstruowany w ten sposób model wykracza. Oczywiście, model, a właściwie schemat, był potrzebny, tyle tylko, że z takiej perspektywy patrząc, można już tylko mniej lub bardziej efektywnie parafrazować wcześniejsze diagnozy. Ale patrzenie na socrealizm z bliska, z uwzględnieniem jego „fluktuacji, chwilowych koniunktur, czy momentalnych wahnień” (jak pisał kiedyś Janusz Sławiński), a także prób jego uelastycznienia i właśnie samokrytyki – otwiera więcej kwestii spornych niż owa diagnoza ogólna wielkiej, a co gorsza kompromitującej klęski literatury polskiej, jaką był socrealizm.

Moje uwagi dotyczą głównie niektórych tez artykułu Mariusza Zawodniaka *Za-raz po wojnie, a nawet przed... O przygotowaniach do socrealizmu*. Zgodzić się trzeba z autorem, że „wszystkie elementy krytyki dotychczasowej produkcji [literackiej], a także podstawowe postulaty występowały już w wyrazistej postaci w latach poprzednich” (s. 146), tzn. przed zjazdem szczecińskim ze stycznia 1949. Co więcej, dla potwierdzenia tej tezy wskazać można by cytaty jeszcze bardziej wymowne od tych, które przez niego zostały przytoczone, np. postulaty Stefana Żółkiewskiego; już w roku 1947 domagał się on literatury „świadomie zaangażowanej na równi z innymi społecznymi siłami postępowymi we współczesnej walce klasowej”, literatury podejmującej „centralny problem naszej epoki – wyzwolenczą walkę mas pracujących”.

Nie wydaje się natomiast słuszną tezę o dużym nasileniu artykułów o literaturze radzieckiej i realizmie socjalistycznym przed drugą połową roku 1948. Weźmy *Bibliografię literatury polskiej za rok 1947*. W czterech czołowych czasopismach lite-

rackich – „Kuźnicy”, „Odrodzeniu”, „Nowinach Literackich” i „Twórczości” ukazało się wtedy zaledwie pięć artykułów ogólnych o literaturze radzieckiej i około dwunastu artykułów i recenzji poświęconych poszczególnym pisarzom i książkom. To chyba niewiele. Sytuacja zmieniła się dopiero po plenum lipcowo-sierpniowym PPR, na którym odrzucono koncepcję „polskiej drogi do socjalizmu”; z tego czasu dopiero pochodzą prawie wszystkie przytoczone przez Zawodniaka artykuły o socrealizmie. Inna rzecz, że jeszcze wtedy Żółkiewski, przewidując dalszy rozwój literatury w kierunku tworzonym w Związku Radzieckim, zastrzegał się w artykule *Agitur de re vestra* („Kuźnica” 1948, nr 44), że nie można do literatury polskiej przenosić realizmu socjalistycznego i że program literacki powinien odpowiadać specyficznym warunkom polskim. (Dla ścisłości warto też zaznaczyć, iż mimo referatów Sokorskiego i Żółkiewskiego w rezolucji zjazdu szczecińskiego termin „realizm socjalistyczny” się nie pojawił). Nieprzypadkowo też główni promotorzy „realizmu przedsocjalistycznego” – Żółkiewski, Kott, Wyka po tym zjeździe wycofali się z bieżącej krytyki literackiej.

Sporne jest twierdzenie Zawodniaka, że sprawie socrealizmu służyła recepcja pism Lukácsa. Deklarował się on jako jego zwolennik w teorii, ale o literaturze radzieckiej (poza nielicznymi wyjątkami – Gorki, Szołochow, Fadiejew jako autor *Kłęski*) pisał bardzo krytycznie, zarzucając jej przedstawienie postulatów jako realizacji, powierzchowną ilustracyjność, „biurokratyczny optyzmizm”. W ZSRR był za to w roku 1940 mocno atakowany (wraz z całą grupą czasopisma „Literaturnyj Kritik”), potem przestano go drukować, a nawet nie wymieniano jego nazwiska. W Polsce znano poglądy Lukácsa głównie z publikacji NRD-owskich, bo tam (do czasu) cieszył się on wielką estymą.

Tytuł artykułu Zawodniaka brzmi *Zaraz po wojnie, a nawet przed...* O tym „przed” mówi jednak tylko jeden przypisek, w którym autor powtarza marginesową opinię Zbigniewa Jarosińskiego o „słabo dotąd akcentowanych związkach powojennej publicystyki środowiska komunistycznego z postawami lewicowymi, klarującymi się w końcu lat 30-tych” (*Rok 1945 jako cezura literacka*, w: *Stare i nowe w literaturze najnowszej*. Pod red. L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 1996, s. 23) Jarosiński zastrzegał się przy tym, że ówczesnej publicystyki jednolitifrontowej nie można zestawiać wprost z dyskusjami powojennym. Można jednak zestawiać z nimi ówczesne programy literackie; wystarczy zajrzeć do książki Mariana Stępnia *Ze stanowiska lewicy*, by przekonać się, że krytyka tego obozu w latach 30-tych formułowała program realizmu, zbliżony do Lukácsowskiego (Paweł Hoffman), realizmu proletariackiego (Dawid Hopensztand), a nawet opowiadała się za realizmem socjalistycznym, w którym dominować miało życie zbiorowości, jej praca i walka społeczna, a jednostka występować miała tylko jako reprezentantka klasy, tj. „w zakresie swych przeżyć i funkcji społecznych” (Stanisław Baczyński).

Przed wojną i w czasie wojny występowały również w krytyce pokolenia 1910 gwałtowne ataki na irrealistyczne kierunki literackie – i to nie tylko ze strony krytyków lewicowych (pamiętna „literatura choromaniaków” Fika). Także krytycy spoza tego kręgu atakowali „nadskomplikowanie” analizy psychologicznej (Fry-

Markiewicz Marginalia do Samoantysoczekrytyki

de), tworzenie „człowieka bezdziejowego” (Pietrzak), chaotyczność i banalność obserwacji naturalistycznych (Troczyński), „żonglerstwo techniczne” (Andrzejewski) i „czysty formalizm w powieści” (Troczyński), oderwanie literatury od aktualnych spraw życia narodowego (Pietrzak).

Co więcej, wysuwano wobec literatury postulaty formalnie podobne do socrealistycznych, i to nawet w sposób bardziej dobitny i otwarty: żądano tworzenia „mitów wychowawczych” (Kołoniecki), świadomej tendencyjności (nie tylko Kruczkowski, ale i Łaszowski), utwierdzenia prymatu „świata zamierzonego nad światem rzeczywistym” (Łaszowski), powrotu do heroizmu i wzniosłości (Chmielowiec), zajmowania się aktualną tematyką polityczną i społeczną (morze, reforma rolna, sprawa żydowska – Pietrzak; bibliograficzną lokalizację wszystkich tych sformułowań znaleźć można w książce *Polskie teorie powieści*).

Oczywiście, pod tymi hasłami kryły się bardzo różnorodne treści światopoglądowe i polityczne, po części od komunizmu dalekie, a nawet mu wrogie, od personalizmu do faszyzującego nacjonalizmu. Hasła te nie występowały zazwyczaj w systemowym powiązaniu, jak w socrealizmie. Na pewno co innego też znaczyły: „realizm ideowy” i „potrzeba problematyki, przeważnie ujmowanej jako antycypacja przyszłości” – pod piórem przedwojennego Wyki, co innego podobnie brzmiące składniki powojennego programu socrealistycznego, np. pod piórem Sokorskiego czy Kierczyńskiej (w której ideowość zresztą nie wątpię). Hasła owych nie narzucał też przed wojną państwowy aparat przymusu i przywileju. Ale powojenni katechumeni czy sprzymierzeńcy socrealizmu byli z hasłami takimi do pewnego stopnia osłuchani, a nieraz sami je przed wojną głosili. Jedni podejmowali je teraz z naiwną wiarą, drudzy ze świadomością uprawiania nowomowy, która fałsz nazywała prawdą, a dyspozycyjność – ideowością, inni – po prostu z oportunistu, jeszcze inni jako ketman, z przeświadczeniem, że deklaratywna akceptacja haseł jest nieuchronną koniecznością, ale że trzeba próbować dalej takiej ich interpretacji, by możliwe było pisarstwo nie suwerenne wprawdzie, lecz uczciwe wobec niektórych przynajmniej rejonów rzeczywistości. A u wielu było wszystkiego tego po trochu. Ale to już inna i – trudna do sprawdzenia – historia.

*

Przy okazji kilka sprostowań do cennego skądinąd artykułu Johna Batesa *Cenzura w epoce stalinowskiej*. Autor pisze, że (1) Stanisław Staszewski, (2) sekretarz Wydziału Prasy (w KC PZPR), (3) a więc „najwyżej postawiony przedstawiciel partyjny w aparacie kulturalnym”, opowiadał Teresie Torańskiej, iż w dziełach zebranych Żeromskiego cenzura zakwestionowała (4) dwa opowiadania, a mianowicie (5) *Na plebanii w Wyszkowie* i (6) *Ponad śnieg bielszym się stanę* (7) ze *Snobizmu i postępu* i dlatego (8) nie doszło do pełnego wydania tych dzieł. Niestety, nic się tu nie zgadza: (1) Staszewski miał na imię Stefan, (2) nie był sekretarzem Wydziału Prasy, lecz Kierownikiem Wydziału Prasy i Wydawnictw, (3) nie był najwyżej postawionym przedstawicielem partii w dziedzinie kultury, ponieważ równorzędne

z nim stanowisko zajmował kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, nad nimi był odpowiedzialny za kulturę sekretarz KC, a jeszcze wyżej – zajmujący się tymi sprawami członek Biura Politycznego, (4) *Ponad śnieg* oczywiście nie jest opowiadaniem, lecz dramatem i (7) nie pochodzi z książki *Snobizm i postęp*, (5) właściwy tytuł brzmi: *Na probostwie w Wyszkowie*, (8) ze względów cenzuralnych nie można było w czasach PRL wznowić także innych pism publicystycznych (nie opowiadań Żeromskiego), natomiast (6) dramat *Ponad śnieg* ukazał się w 1956.

Są w tym artykule i inne nieścisłości. Stefan Czarnowski jako autor wstępu do *Uwag nad życiem Jana Zamojskiego* ma tu być przykładem tych powojennych niemarksistowskich badaczy, którym cenzorzy zarzucali posługiwanie się wzorcami przedwojennymi (s. 102). Tymczasem — wstęp ów pochodził z roku 1926, a Czarnowski (zresztą akurat bliski marksizmowi) nie żył od roku 1937.

Myląco twierdzi również Bates, że potrzeba zaopatrzenia Wydania Narodowego *Dzieł Mickiewicza* w odpowiednie wstępy i objaśnienia podyktowana była „jawnymi względami ideologicznymi” (s. 103). Takie wstępy i objaśnienia w czterech początkowych tomach Wydania Narodowego (podobnie jak w przedwojennym Wydaniu Sejmowym) znalazły się z inicjatywy samych, bynajmniej nie marksistowskich historyków literatury. Pierwsze egzemplarze otrzymali w darze delegaci zjazdu zjednoczeniowego partii w grudniu 1948, ale cała ta obudowa bardzo im się nie spodobała. Z reszty więc masowego nakładu (125 tys. egzemplarzy) wstępy „zdzjęto”, a w komentarzach wprowadzono poprawki. Niektóre osoby wystąpiły wówczas z komitetu redakcyjnego. Władze uznały, że skoro nie można postarać się o wstępy ideologicznie „śluszne”, w dalszych tomach należy z nich w ogóle zrezygnować, natomiast zadbać o ideologiczną poprawność przypisów. W tym celu mianowano mnie wówczas sekretarzem redakcji Wydania Narodowego. Jak widać z przytoczonych opinii cenzury, nie wywiązywałem się zadowalająco z tego zadania. Niemniej jednak w latach 1950–1955 tomy V–XV się ukazały, i to — ile pamiętam — bez ingerencji Urzędu Kontroli Prasy w zakresie objaśnień, ale w znacznie zmniejszonym nakładzie.

I jeszcze dwa drobiazgi w związku z artykułem Svetlany Boym *Paradoksy zunifikowanej kultury*. Autorka pisze tu, że jedno z kluczowych pojęć krytyki socrealistycznej – „lakierowanie rzeczywistości” – powstało w latach 50-tych w dyskusji nad ideologiczną „niepoprawnością” pudełek z laki – pseudoludowych wytworów przemysłu artystycznego, produkowanych w Palechu (dlaczego tłumacz, Tomasz Kunz, nie odmienia tej nazwy i pisze stale „Palech”?). Tymczasem „lakirowat” w znaczeniu „priukraszywat”, preidstawiat’ czto-nibud’ w łuczzem widie czem jest w samym dziele” odnotowuje już *Tolkowij słowar’ russkogo jazyka*, pod redakcją Uszakowa — w roku 1938. A słowników nie redaguje się przecież z dnia na dzień. „Lakierowanie” w swym przenośnym znaczeniu nie było obce i polszczyźnie międzywojennej, skoro np. Boy w roku 1929 w felietonie *Literacki list gończy* pisał, że według historyków literatury jest tylko jeden sposób by „ocalić” Mickiewicza, a mianowicie – „taić, przeinaczać, lakierować”.

Markiewicz Marginalia do *Samoantysoczekrytyki*

W tymże artykule niezrozumiale jest nazwanie pani Mołotow „żoną generała Armii Czerwonej, bohatera wojny domowej i Wielkiej Wojny Ojczyźnianej” (s. 175). Działacz partyjny, minister spraw zagranicznych i premier ZSRR, Władimir Mołotow nie był nigdy generałem, nie był też przez propagandę radziecką przedstawiany jako bohater wojenny.